

Prywatyzacja i prywatata



ERNEST SKALSKI

Publicysta „Rzeczpospolitej”

Czy można sobie wyobrazić, że Shell czy British Petroleum przykręcą nam kurki? Ze dostawy ropy uzależnione są od szemralnych pośredników i wewnątrznych rozgrywek w Rosji oraz jej postmperialnej polityki? Gdyby jednak parę lat temu ktoś zaproponował, żeby rafinerie, naftoport i CPN rozsprzedać wielkim światowym firmom, z których żadna nie jest zależna od Kremła, podniósłby się wrzask o zagrożeniu bezpieczeństwa energetycznego Polski. No to mamy to bezpieczeństwo! Dotknęły nas dwa przykręcenia kurków. Za pierwszych rządów Lewicy (1993 — 1997) wymyślono komer-

cializację przedsiębiorstw państwowych, by nie sprzedawać za pieniądze firm w kiepskiej kondycji. Wpierw naprawić, unowocześnić, zrekonstruować, skonsolidować. Można powiedzieć, że szkoda tracić czas, pieniądze, energię na ten proces i — za mniejszą cenę — przetrwać od razu to wszystko na nowego właściciela. Kwestia kalkulacji.

Powstały jednoosobowe spółki skarbu państwa. Zamiast dawnych dyrektorów czy raczej nad nimi pojawiła się czapa zarządów, prezesów, rad nadzorczych. Jak w prywatnym biznesie, ale członkowie za swe działania nie odpowiadają własnym kapitałom ani nie są rozliczani z wyników ekonomicznych. To my, obywatele odpowiadamy swoim kapitałom za ich — „Szaszek chce się spróbować w biznesie” — błędy i zaniechania. A rozliczani są głównie na podstawie lojalności wobec swych politycznych decydentów.

GRUPA TRZYMAJĄCA WŁADZĘ

Dlaczego państwo, mniejszościowy udziałowiec w Orlenie, pretenduje do decydującej roli, a bezpieczeństwo energetyczne kraju jest kiepskie? W PZU skarb ma zachować 25 procent i złotą akcję dającą decydujący głos. Dlaczego większośćowy (40 proc.) udziałowiec wchodzi w taki interes, w którym ktoś inny decyduje o jego pieniądzach? Gdyby się okazało, że kupił kawał PZU za pieniądze PZU, a nie można tego wyku-

czyć, odpowiedź byłaby prosta. A przedsiębiorstwa jakos tam zrestrukturyzowane i sprywatyzowane, lecz nie do końca — właśnie Orlen i PZU, ale też PKO BP, KGHM, Grupa Lotos? Państwo sprzedaje je po kawałku, zachowując większy czy mniejszy udział, a tak czy inaczej — decydujący głos. Państwo to w praktyce grupa trzymająca władzę. Doraznie, bo wewnątrz firm trwa zacięta walka, w której zniechęca się wrogowie i sojusznicy, używa się oskarżeń, wywleka się brudny naszył się funkcjonariuszy wywiadu i prokuratorów. Interes państwa jest cchyba ostatnią rzeczą, którą się bierze pod uwagę. Polskie ręce, w których w imię interesu narodowego ma się znajdować gospodarka, to łapy kotletu politycznych.

Czasem jedna państwowa firma wykupuje inną państwową firmę i

Czeka nas kompromis między ograniczoną prywatyzacją PO i hamowaniem jej przez Prawo i Sprawiedliwość

to się uważa za prywatyzację. Proces pokawalkowanej i pogmatwanej prywatyzacji może zapewnianć korzyści większe niż oficjalne. Wszystkie te zabiegi to namiastki prawdziwej prywatyzacji, kiedy przedsiębiorstwa sprzedaje się solidnym inwestorom na dobrych, przejrzystych warunkach albo przez giełdę.

ŚPIESZĄ SIĘ POWOLI

Pod koniec zeszłego roku, po 15 latach transformacji majątek państwa, bez zasobów naturalnych i dóbr kultury, wynosił co najmniej 550 miliardów złotych. W tym 144 miliardy przypadło na grunty miejskie i 110 miliardów na własność w przedsiębiorstwach państwowych i spółkach. Kolosalny majątek do spieniężenia.

Po PRL odziedziczyliśmy prawie osiem i pół tysiaca przedsiębiorstw państwowych. Ubywa ich szybko, ale duża ich część podlega wspomnianej wyżej quasi-prywatyzacji. Państwowych jest jeszcze około tysiąca, z czego mniej niż połowa normalnie funkcjonuje. W tym deficytowe firmy, do których tylko w ostatnich czterech latach dołożyliśmy pod różnymi postaciami 57 miliardów złotych. Na każdego Polaka — prawie tysiąc.

Udziały ma państwo w 1774 spółkach, z czego w 478 to jednoosobowe spółki skarbu państwa. Niedawna kontrola NIK ustaliła, że państwo ma mniejszościowe udziały w ponad tysiącu spółek, z któ-



rych jedna czwarta jest deficytowa. Skarb ma swego przedstawiciela nawet w radzie spółki, w której jego udział wynosi 3 procent. A zyski niektórych z nich marnieją na nieopracowanych rachunkach, bo nikt nie ma głowy, by się tym zająć.

W Wielkiej Brytanii państwowy sektor dostarcza 2 procent PKB, w Szwecji, najbardziej usocialnionej w UE — 13 procent. Przy naszym bałaganie własnościowym trudno się zorientować, ale tylko firmy z większościowym udziałem państwa wirtwarzają 25 — 30 procent PKB. Do końca prywatyzacji zatem daleko. Aktualne tempo prywatyzacji zapewnia 250 przedstawicielom skarbu w tych spółkach jeszcze siedemnaście lat synekury, a politykom możliwość kupowania ludzi za te posady.

PRACOWNICY

JAK NOMENKLATURA

Zabodge prywatyzowanego zakładu należy się 15 procent jego wartości. Bywają wysokie odprawy. Nie raz pracownicy naciskają na szybką prywatyzację, jak Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo. W prosperującej kopalni węglowej w Bogdanie 94 procent załogi życzy sobie prywatyzacji. Na Śląsku, niecatym, w referendum zorganizowanym przez związki zawodowe 97,45 procent górników wypowiedziało się przeciw prywatyzacji, skazując kraj na dalsze dopłacanie do tego biznesu. A przecież państwowe za-

kłady były i są własnością całego społeczeństwa, a nie pracowników, którzy w nich pracują.

Partycypacji załóg patronował Jacek Kuroń i z praktycznego punktu widzenia miał rację. Do pewnej granicy można mówić o kompromisie między interesem załogi i ogólnospołecznym, poza nią to już łapówka czy haracz, pod nazwą pakietu socjalnego. Związki zawodowe walczą o gwarancje zatrudnienia, zarobki — bardzo często o ich podwyżki — o wszelakie inne bonusy. Krańcowy przykład to umowy wywalczone w zakładach energetycznych. Często przepłaszcza się w ten sposób inwestorów i odwieka sanację firmy. Tak się stało w zakładach energetycznych G8. Z reguły obniża to cenę sprzedaży i wartość akcji, kupowanych w dobrej wierze przez indywidualnych inwestorów. W elektrowni Polanec pakiet socjalny zmniejszył wpływ z prywatyzacji o 100 — 120 milionów złotych, w elektrociepłowniach warszawskich — 80 — 100 mln, w Polmosie Białystok — 0 70 — 100, w Hucie Częstochowa — 0 200 — 300 mln zł. W dwóch ostatnich przypadkach związki wymusiły zmianę inwestora, uzurpując sobie prawa właścicielskie.

Takiej jedności w Sejmie dawno nie było. 15 wstrzymujących się, 8 przeciwi i 363 głosy za postawieniem Emila Wąsacza przed Trybunałem Stanu, akurat najskuteczniejszego ministra skarbu III RP. Każdego można oskarżyć, bo zawsze cena

mogła być wyższa, nabywca lepszy, warunki korzystniejsze. Nawet rymkowska Platforma Obywatelska nie wstydzila się głosować za wnioskiem. Prawicowa, skądinąd, opozycja sprzeciwiała się projektom prywatyzacyjnym lewicowego rządu, by ten nie sprzedał swoim i nie obsadził swoimi. Czy ktoś da słowo, że prawicowy rząd będzie prywatyzował uczciwie? PO ma zamiar ostro prywatyzować, zostawiając jednak we władaniu państwa przedsiębiorstwa uważane za strategiczne, które więc znajdują się z góry na gorszych pozycjach. Prywatne przedsiębiorstwo z zasady funkcjonuje efektywniej. Państwo, jeśli ma w jakimś stopniu kontrolować procesy gospodarcze, to ma instrumenty prawne i organy, które tę funkcję wykonują, a nie udziały własne. Bo będąc samemu uczestnikiem działalności gospodarczej i jej kontrolerem zarazem, występuje jednocześnie w dwóch rolach i obie wykonuje źle.

PIS uważa, że państwo jest dobre na wszystko i znacznie więcej zamierza zachować w jego ręku. Zafunduje nam kolejny specjalny urząd do zwalczania korupcji zamiast radykalnie zmniejszyć jej podstawowe źródło, jakim jest styk publicznego i prywatnego w gospodarce. W rezultacie czeka nas kompromis między ograniczoną prywatyzacją PO i hamowaniem jej przez Prawo i Sprawiedliwość. W sumie może być lepiej, ale nie bardzo.